Rozmaitości

Dnia 9. Listopada Nr 45. 1839 Roku.

PIĘKNA

## DZIEWCZYNA Z JOINVILLE.

(Dokończenie.)

W tém miejscu nadmienimy pobieżnie o rzadkiéj owéj rozkoszy, jakiéj szukają ludzie w zajmowaniu się czynnościami swoich bliźnich, i z saméj jedynie tylko zawiści starają się jedni drugim jak największe czynić przeszkody. Każdy człowiek jest z natury swojéj słaby i namiętnościom uległy, a przecież każdy ubiega się odkryć przywary i namiętności swoich bliźnich. A skoro się to powiedzie, wtedy zamiast zamilczenia o nich, usiłuje przed drugimi rozsiéwać je w nadziei, że mu z swojéj strony podobnąż wyświadczą przysługę. Tym sposobem nieuzyskawszy żadnego pożytku, burzymy szczęście bliźniego, zakłócamy jego spokojność, aż nareszcie przyprowadzamy do tego, że i nas samych nielepszy los spotyka. Podobno byłoby nierównie rozsądniéj, gdyby ludzie żyjąc ile możności jak najuprzejmiéj z sobą, nie szukali smutnéj rozkoszy w szkodzeniu jedni drugim.

Oprócz księżnéj Guise nikogo nie powinny były obchodzić miłostki księcia z piękną dziewczyną. Żadna osoba nie cierpiała na tém uszczérbku; a jednak pogłoska o téj miłości rozeszła się po całém mieście z takim przestrachem, jak gdyby przez nią żniwa lub winobranie szkodę ponieść miały. Stare matrony wznosząc oczy ku niebu, stawały kupami po ulicach i rozmawiały o tém potajemnie, jakby o największém nieszczęściu. Z domu do domu biegała ta nowina. Dworzanie w zamku nie mieli już innego przedmiotu do rozmowy, i litośnym wzrokiem poglądali na księżnę. Damy Antoniny Bourbon trawione były niepokonaną chęcią wyjawienia przed nią téj tajemnicy, chociaż nie mogły być pewnémi, ażali ją przezto nie urażą i nie zasmucą. Tak wielką wagę przywiązuje człowiek do rzeczy, która spokojność drugich zatruć, a jego samego na utratę łaski narazić może. Zaledwo że książę od niejakiego czasu kilka razy odwidził swą kochankę, a już usłużna pokojowa odważyła się o tém sprzeniewierzeniu zawiadomić jego małżonkę. Księżna słuchała spokojnie aż do końca całego jéj doniesienia, poczém, chociaż bynajmniéj o prawdzie nie wątpiła, odrzekła surowym głosem:

»Bądź prawdę mówisz moja kochana, bądź rzucasz potwarz na książęcia, jestto zawsze z twojéj strony nikczemny sposób myślenia i obraza, któréj ci nigdy przebaczyć nie mogę. Doniesieniem twojém nie miałaś innego zamysłu, jak tylko sprawić mi największą niespokojność, albo obrazić mego małżonka; rozkazuję ci, abyś natychmiast oddaliła się z mego dworu.«

Ten przykład surowości pozamykał usta wszystkim domownikom pałacu; odtąd nikt się nie ważył oświecać w téj mierze księżnę; jednakże słowa pokojowéj nie zostały bez skutku. Antonina Bourbon okazywała się wprawdzie uprzejmą dla wszystkich, którzy ją otaczali. Książę Guise nie domyśliwał się bynajmniéj, aby małżonka o miłostkach jego wiedziała; lecz księżna dla sprawienia ulgi uciśnionemu sercu, zamykała się w swéj sypialni, i nieraz o północy słyszały ściany głośne jéj łkania.

Podczas gdy się to działo, książę Guise przymuszony był dla przewodniczenia na sejmie stanom Burgundzkim, zabawić cały tydzień w Dyżonie. Korespondencyja listowa nie była podówczas jeszcze ułatwiona; z tego powodu dziewczyna z Joinville smutném okiem poglądała na odjazd księcia. Ale książę przycisnąwszy ją serdecznie do swojéj piersi, rzekł z uśmiechem: »Uspokój się moja kochanko, niezadługo odbierzesz odemnie wiadomość przez umyślnego.« Dziewczyna otarła łzy i przyrzekła być cierpliwą.

Książę Guise już od trzech dni oddalił się był z swéj majętności, gdy jednego wieczora małżonka jego z kilką towarzyszkami wracając konno z przejazdki, do miasta Joinville wjechała. Tam przybywszy, dowiedziała się o mieszkaniu pięknéj dziewczyny z Joinville, i kazała się do niéj zaprowadzić. Ta usłyszawszy przede drzwiami tentent koni, w mniemaniu, że od księcia przybył posłaniec, poskoczyła ku drzwiom z radością; ale jakże przerażoną została, gdy ujrzała przed sobą księżnę! Zbladła i trzęsła się na całém ciele, jak gdyby nagle przed swym sędzią stanęła.

»Uspokój się«, rzekła Antonina Bourbon. »Wiedz o tém, żem jeszcze w życiu mojém nikomu krzywdy nie zrobiła. Słyszałam, że powszechnie jesteś kochaną. Wszyscy, którzy cię znają, oddają ci najpiękniejsze zalety; dla czegożbyś tylko mnie lękać się miała?«

»Nie jestto bojaźń, ale uszanowanie, jakie księżnéj pani winna jestem«, odrzekła młoda dziewczyna.

»Ależ uszanowanie nie powinno być z bojaźnią połączone. Przyszłam poznać ciebie, ponieważ mi o twojéj piękności mówiono, i widzę, że w samėj istocie, jeszcze piękniejszą jesteś, a niżelim się tego spodziéwała. Z twoich ócz wyczytuję, że i dobrą jesteś. Masz więc wszystko do uszczęśliwienia swego, i spodziéwam się, że w istocie szcześliwą jesteś, nie prawdaż?«

—»Nie mam powodu na mój los się uskarzać.«

»Jestto rzecz niezaprzeczona«, rzekła księżna, poglądając na ubogie sprzęty dziewczyny, »że szczęście omija częstokroć bogate pałacy, a w ubogich chatach się kryje. Jestem prawie przekonaną, że do twojéj izdebki nigdy płacz nie zagościł.«

—»Łaskawa pani, kto szczęśliwy, ten właśnie najczęściéj łzy ronić lubi!«

»Bardzo rozsądnie odpowiedziałaś, moje dziecko, łzy we wszystkich okolicznościach są naszém dziedzictwem, bo my tylko sercem żyjemy! Zapomniano mi donieść, że jak piękną, tak i kochania godną jesteś; ale powinnam się była tego domyśléć! Teraz się już nie dziwię, że...«

To rzekłszy księżna, niechcąc odkryć swych myśli, umilkła. Ale czytelnik łatwo odgadnąć może, jak smutne uczucia obudziła w niéj świéża młodość i piękność dziewicy. Przy odejściu zdjęła z swego palca kosztowny pierścień i wkładając go na palec dziéwczyny, rzekła:

»Przyjmiéj to ode mnie w znak mojego przywiązania ku tobie, i oznajm twym przyjaciołom, żem ucałowała twoje czoło, i łaskawie z tobą mówiłam.«

Poczém opuściwszy dziéwczynę, wsiadła na koń, i do pałacu jadąc rzekła sama do siebie głosem boleści:

»Ach, teraz już się nie dziwię, nie dziwię się bynajmniéj!«

Dziéwczyna z Joinville po tych odwidzinach była przez długi czas niespokojną. Inna, obdarzona mniejszą przenikliwością i mniéj tkliwém uczuciem, po takiém oświadczeniu swojéj spółzawodnicy, byłaby wnosiła, że jéj tajemnica jeszcze nie jest odkrytą. Lecz bohatérka nasza czując się być równie zdolną do podobnéj szlachetnomyślności, nie wiedziała jak sobie zachowanie księżnéj miała wytłumaczyć.

Ośm dni minęło, jak książę odjechał; smutno upływał czas dziéwczynie z Joinville, aż oto razem zachodzi w jéj domu zmiana, jaka się tylko w czarodziejskich bajkach znajduje. Pewnego poranku siedząc przy oknie poglądała na podwórze, aż oto niespodzianie, przez kilku ludzi ciągniony wóz zatrzymał się przed jéj pomieszkaniem.

»Przywieźliśmy meble,« rzekli służący, »i mamy rozkaz, ustawić je w tém pomieszkaniu.«

—»Jako? toż meble te mają być dla mnie?« zapytała dziéwczyna; »nie jestżeto omyłka?«

»Bynajmniéj,« odrzekli służący. »Jestto ten sam dóm, który nam wskazano. Przysłała nas tu pewna znakomita osoba, któréj nazwiska powiedziéć nam niewolno.«

—»Czyńcież, jak wam rozkazano.«

Służący wzięli się natychmiast do roboty, obili pysznémi kobiercami ściany i pozawiészali u okien jedwabne firanki; postawili pięknéj roboty łóżko, śrébrem wyszywane i piękną materyją pokryte krzesełka, nakoniec tak misternie wyrabiane stoliki, jakich podówczas u najmajętniejszych obywateli widziéć się nie zdarzyło. Za pojawieniem się każdego nowego mebla, nie mogła dziéwczyna wstrzymać się od podziwienia i ponawiała zapytanie, lecz służący zawsze tylko to samo odpowiadali:

»Jestto podarunek od znakomitéj, tobie znanéj osoby, która sobie życzy, abyśmy nie wymieniali jéj nazwiska.«

W przeciągu jednéj godziny stanęło wszystko w porządku; rozścielono na podłodze dywany, porozstawiano symetrycznie meble, a mały domek przybrał postać pałacu. Dziéwczyna z Joinville nie wątpiła bynajmniéj, że osoba, któréj nazwisko przed nią zamilczano, jest książę Guise, który ludziom swoim dał rozkaz, aby w ten sposób sobie postąpili. Zresztą tegoż samego dnia pod wieczór odebrała list, który ją jeszcze bardziéj w tém zdaniu utwierdził.

»Luba dziéwczyno,« napisał do niéj książę, »jutro, w sobotę, przyjadę do ciebie w nocy. W zamku zapowiedziano mój powrót dopiéro na niedzielę, będę więc mógł tą razą przez dwanaście godzin bawić u ciebie. Miłość doda mi skrzydeł; oby przy jéj pochodni skromne mieszkanie twoje było dla nas rozkosznym i spaniałym przebytkiem! Twój szczérze kochający cię

Klaudyjusz Lotaryński.«

Nazajutrz, nim jeszcze dzwon na nieszpory wezwał, przyjechał już książę Guise, jak to był listem przyrzekł. Uściskawszy kochankę, zapytał ją, ażali często o nim myślała; a gdy dziéwczyna na jego zapytania odpowiedziawszy, odwzajemniła mu pieszczoty jego, zdziwiło go mocno pyszne przyozdobienie jéj izdebki.

»Zkądżeto masz te piękne meble?« zapytał; »zapewne z daleka sprowadzić je kazałaś.«

—»Jako?« rzekła dziéwczyna; »toś mnie książę ich nie przysłał?«

»Ja? ani mnie to na myśl nie przyszło.«

—»Książę pan, zapewne żartujesz sobie.«

»Bynajmniéj, moje dziécię! Zadziwiasz mnie twą mową. Ale zdaje się mi, że mi znane są te obicia—są one z mojego zamku. Te krzesełka stały w pokoju méj małżonki. Niech mnie Bóg skarze! to jest łóżko księżnéj, mójéj małżonki!«

—»Najświętsza panno! Więc to ona przysłała mi to wszystko przez swych służących, którzy nie chcieli mi powiedziéć jéj nazwiska.«

»Jeżeli tak, więc jesteśmy odkryci! Księżna chciała mi przez to dać do poznania, że jéj nie są tajne moje miłostki. Ach, widzę, że mnie jutro nie małe zmartwienie czeka.«

»Alež najłaskawszy panie, księżna pani odwidziła mnie dnia wczorajszego, pocałowała mnie w czoło i rzekła: że jak piękna, tak równie i godną kochania jestem, że zasługuję, abym szczęśliwą była. Zdaje mi się, że to nie były słowa zemsty i nienawiści.«

»Co? Księżna tu była? i rozmawiała z tobą łaskawie?«

—»Nawet z wielką uprzejmością. Oto jest pierścień, który mi dała z tym upominkiem, abym go w znak przywiązania ku niéj nosiła.«

Usłyszawszy to książę, zadumał się na chwilę. Już mu się postępek księżnéj nie zdawał być nagannym, ale wkrótce znowu, jak to czynić zwykli ludzie, którzy nie mają słuszności za sobą, starał się wmówić w siebie, że Antonina Bourbon kryła w tym jakieś złośliwe zamiary. Widział się być zmuszonym do wyboru między wstydem lub gniewem, postanowił więc okazać się zagniewanym.

»Jestto nadzwyczajna śmiałość,« rzekł, przechadzając się po izdebce, »w ten sposób dawać mi uczuć opór przeciw méj woli. Pokażę ja jéj, że takie nauki nie są dla mnie. Jak widzę, śledzono moje kroki, posyłano szpiegów za mną. Zaręczam, że pożałują tego.—Lecz dajmy temu pokój, nie mówmy teraz o tém; jutro będzie na to dość czasu.«

Jednakże w ciągu całéj wieczerzy nie-

mówił książę o niczém inném, a nawet później kazał sobie opowiadać dziewczynie, jak ją księżna przyjęła, co mówiła, w jaki jéj sposób przysłano meble, i wszystko co słudzy mówili.

Nakoniec gdy już świtać zaczęło, gdy nadeszła godzina, w któréj kochankę opuścić i do zamku powrócić wypadało, uspokoił się książę. Jakkolwiek bowiem zawsze strasznym był gniew jego, jednakże serce jego słuchało głosu sprawiedliwości, i nigdyby się na to nie był odważył dać z siebie obyczajności i świętym prawom małżeńskim przykład gorszący. Z tego powodu im bardziéj zbliżał się do swego pomieszkania, tém bardziéj się uspokajał. Zanurzony w myślach jechał pomału, a droga zdawała się mu bardzo być krótką. Dla przedłużenia jéj puścił się nawet manowcem, i w celu zebrania pomieszanych swych myśli, zatrzymał się na chwilę pod drzewami.

Miłostka jego nabawiła go z wielu względów kłopotu, o którym wprzódy bynajmniéj nie pomyślił, i chociaż się nie spodziéwał, aby księżna okoliczność tę aż do ostateczności posunąć miała. Byłato albowiem pani nazbyt łagodnego charakteru i nazbyt wiele taktu posiadająca, aby jakowy krok przedsiębrała, któryby z uszczérbkiem był jéj godności; w jéj żyłach płynęła krew najczystsza, krew królewska. Z resztą nigdy ona przeciw swemu małżonkowi nie wyrzekła słowa, w którémby się tkliwość i uległość nie okazywała. Miałże książę oczekiwać, aż pokąd księżna sama o jego tajemnicy mówić nie zacznie? Otóż to był punkt najtrudniejszy. Książę był przekonany, że jego małżonka o wszystkiém jest uwiadomiona, bo mu to przez umeblowanie domu dziéwczyny do zrozumienia dala, ależ przez oczekiwanie oświadczenia z jéj strony, postawiłby się w przykre położenie ucznia, który na uczynku schwytany, oczekuje z poniżającą uległością od swego nauczyciela upomnienia i nagany. Lecz jakże mógł z drugiéj strony sam nadmieniać o tak delikatnéj okoliczności? Rozpocząć swarem, byłoby niesprawiedliwością, a nawet rzeczą, którąby nie przyniosła pożądanego skutku; przytém książę wyobrażał sobie już naprzód, jak nikczemnym okazałby się w oczach Antoniny Bourbon, gdyby się aż do takiéj sceny poniżył. W takim razie małżonka nie zaniedbałaby mu powiedzieć, że nie on, ale ona właściwie do użalenia się ma istotne powody. Dla szlachetnego serca nieznośną jest rzeczą otrzymać przebaczenie za okazaną niewdzięczność, a książę przewidywał, że go podobne upokorzające przebaczenie nie minie. Z tém wszystkiém pomimo te uwagi, niezachwianie trwał w miłości ku swéj kochance, z którą w żaden sposób rozłączyć się nie myślił, i byłby raczéj wolał w gorszém jeszcze być położeniu, narazić się na wszelkie nieprzyjemności od swojéj żony, i znieść wszelkie upośledzające przebaczenie, aniżeli zrzéc się tajemnych odwidzin u swojéj kochanki. Tak się wahał pomiędzy miłością, dumą i otwartością swojego charakteru, nie wiedząc na którą się stronę przechylić. Książę Guise tak spornémi uczuciami miotany, chwycił się nareszcie w takich przypadkach najrozsądniejszego sposobu, to jest, postanowił unikać wszelkiego powodu do oświadczenia, i czekać, aż pokąd sama księżna w téj mierze się nie oświadczy.

Przybywszy do zamku, udał się do swych pokoi, a skoro odmienił swoje podróżne suknie, poszedł prosto do księżnéj.

Antonina Bourbon wychodziła właśnie z swojéj komnaty, i spotkała swego małżonka. Mimo tajemny smutek, który ją udręczał, prowadząc uporządkowany sposób życia, wyglądała świéżo i bardzo zdrowo na twarzy. Radość z zobaczenia swego małżonka, i uśmiéch, który zajaśniał na jéj twarzy, nadały jéj owego właściwego wdzięku, który z czystéj i niewinnéj duszy pochodzi. Książę postrzegł to za piérwszym rzutem oka, i oboje byli mocno wzruszeni. Zamiarem ich było uścisnąć się tylko za ręce, ale księżna z tak miłym wdziękiem i uprzejmością podała mu swą rękę, że książę ujawszy ją w swoje ramiona, przycisnął ją serdecznie do swego serca. Księżna oparłszy jednę rękę na ramieniu swego małżonka, i przytuliwszy swoje twarz do jego piersi, zostawała przez czas niejaki w téj postawie. Chociaż książę obawiał się, aby w téj chwili nie przyszło do oświadczenia,

jednakże nie uchylał się od tego dowodu przywiązania; przycisnął księżnę do swego serca, i dowiadywał się z uprzejmością o wszystkiém, co podczas jego niebytności czyniła i myślała. Kobiéty obdarzone są bystrym wzrokiem zgadywania co się dzieje w duszy mężczyzny; Antonina poznała to po zmięszanéj minie księcia, iżby dla niego przykrością było być przymuszonym téj chwili do oświadczeń. By nie zmącić rozkoszy tkliwego powitania, postanowiła oszczędzić mu téj nieprzyjemności, jakoż nie było mowy o pięknéj dziéwczynie, ani o tém, że jéj meble posłała.

Gdy nadszedł wieczór, a księżna aby jedném słowem nie nadmieniłą o tém, o czém wiedziała i najmniejszego w tym względzie nie dała mu dotknięcia, sądził książę, że już burza spokojnie po nad jego głową przeminęła. Mniemał, że księżna posiadająca delikatne uczucie i szlachetny sposób myślenia, poprzestanie na oznajmieniu mu swoich cierpień, i że narzekaniem i zarzutami udręczać go nie zechce. Lecz gdy pomyślił o szlachetności, z jaką się Antonina Bourbon w tym przypadku obeszła, w niebardzo pięknem świetle ujrzał swoje postępowanie. Milczenie swoje uważał za podłość; przewidywał, że nieprawy krok jego coraz większą otoczy go winą, przeczuwał, że zgryzota i niespokojność tak ciężko uciśnie sumienie jego, że nakoniec nie będzie śmiał podnieść oczu na szlachetną małżonkę swoję. Pewnéj chwili, gdy księżna wpatrzyła się w niego tkliwém i łagodném spojrzeniem, uczuł, że się w nim oburzyło przeciw niemu serce jego. Postanowił na wszelki sposób pogodzić się z swojém sumieniem.

»Księżno, tyś podobno dzisiaj płakała?« zapytał niespodzianie.

— »Kto, ja?« odrzekła Antonina blednięjąca na twarzy. »Miły Boże, dla czegożbym płakać miała. Wszak do płaczu nié mam powodu, jak tylko wtedy, gdy na wojnie bawisz; na ów to czas przechowuję łzy moje.«

»Ciekawy jestem, ażali też aby raz w twém życiu z prawdą się rozminąć możesz. Księżno, powiédz mi, płakałaś dzisiaj lub nie?«

— »Cóżci to książę? Dopiéro byłeś dla mnie tak uprzejmy, a teraz podobno już się kłócić zamyślasz?«

»Cieszy mnie to księżno, że kłamstwo w ustach twoich zamieszkać nie może. Przyznaj się, żeś płakała; jak możesz myśli swoje taić przede mną, gdyś mi zboczenie moje z prawéj drogi w ten sposób wytknąć umiała, iż dłużéj w tym względzie milczéć nie chcę i nie mogę.«

— »Ach, mój książę,« odrzekła Antonina złożywszy ręce, »jeżelim płakała, to jedynie z żalu, żem ci tę nieprzyjemność sprawiła. Ileż razy nie ślubowałam sobie, że ukryję wszelki żal w sercu mojém, jeżelibyś kiedy sprzeniewierzył się dla mnie, a teraz, gdy to istotnie nastąpiło, nie mogłam się oprzéć popędowi mojemu. Wiém ja o tém, że nie jestem już piękną, i że mam lat dwadzieścia i cztéry, podczas gdy ulubiona twoja liczy dopiéro lata wiosny i w piérwszym kwiecie młodości zostaje. Powinnam była być cierpliwą, i czekać na to, aż zapały twoje zwolna i z wiekiem ostygać zaczną. Utraciłam wprawdzie miłość twoję, ale przyjaźń twoja na zawsze mi pozostanie; nie dałażem ci trzech synów, do których tak mocno przywiązanym jesteś, i w których ty swoję chlubę, a ja moję nadzieję pokładam? Wiém pewnie, że mi jeszcze jakaś cząstka serca twego pozostała; nie powinnam była zazdrościć tobie pieszczot, któremiś potajemnie drugą uszczęśliwiał. Dziéwczyna owa jest piękną, nie sądź książę, że ją nienawidzę, albo że jéj nie sprzyjam, i jeżeli ci prawdę mam wyznać książę, wiédz o tém, żem jéj nie posłała mebli z mojéj sypialni w zamiarze zmartwienia ciebie, lub dania ci jakiéjś nagany, lecz jedynie z tego powodu, abyś czasem u niéj bawiąc — i mnie sobie przypomniał.«

Podczas gdy księżna tak mówiła, stracił książę całkiem odwagę, i coraz bardziéj mięszać się zaczął; niespokojność, któréj pozbyć się starał, zamknęła mu zupełnie usta. Gniéw i zarzuty nie byłyby go przestraszyły, atoli ta uległość, ta niespodziana pokora, ułatwiły jego małżonce zwycięztwo. Zawstydzony, chwycił się ostatniego wybiegu, zamyślił okazać, że uległość księżnéj niczém inném nie jest, jak obojętnością; lecz tém samém na większe jeszcze naraził się niebezpieczeństwo.

»Cieszy mnie to,« odrzekł, »że nie bardzo jesteś tém urażona; gdybym był przewidział, że tak spokojnie patrzyć będziesz na zdrożność moję, nie byłbym sobie dla ukrycia jéj przed tobą tyle pracy zadawał.«

»O mój wielki Boże!« skrzyknęła Antonina Bourbon, »i onże mnie o to obwinia, że go już nie kocham, a obwinia w téj chwili, gdy skłonności jego najboleśniejszą przynoszą ofiarę, na jaką żona tylko zdobyć się może! Mości książę, albo jesteś najniesprawiedliwszym człowiekiem w świecie, albo poniżasz się do sposobu myślenia, który ciebie niegodny. Ale znam ja ciebie aż nadto dobrze, abym się nie domyśliła, że to wszystko tylko udaniem; o, jesteś ty aż nadto przekonanym, że ja cię kocham serdecznie, i że uległość moja nie jest obojętnością. Niewdzięczny! Nie życz sobie dowiedziéć się o wszystkich cierpieniach moich, jakie z twojéj przyczyny zno-

szę, albowiem w sercu twojém nie zewszystkiém jeszcze wygasło wszelkie uczucie ku mnie, a obraz boleści moich, obudziłby w tobie tylko żal i nieukojoną zgryzotę! Chceszli używać owocu poświęcenia mojego i trwać w kary godnych miłostkach swoich, przyjmiéjże przynajmniéj otwarcie zobowiązanie, jakie mojéj czułości winien jesteś. Nieprawość twoja jest wielką, nie starajże się wątpliwością swoją, która mnie udręcza, przywieść do tego, aby ona do nieprzebaczenia była. Jestem wprawdzie bardzo, bardzo nieszczęśliwą, mości książę, ale nie wiém, ażali smutny stan mój w porównaniu z twoim, nie jest jeszcze godzien zawiści. Idź, używaj rozkoszy w objęciu swéj kochanki; nie obawiam się teraz, abyś o mnie przy niéj zapomniał, i nie będąto już meble z mojéj sypialni, ale głos twego sumienia, który ci w pamięć moje nazwisko przywoływać będzie.«

Księżna wyrzekłszy z płaczem te słowa, oddaliła się do swych pokoi i zostawiła księcia Guise w wielkiéj niespokojności; bo pominąwszy to wszystko, kochał on swą małżonkę istotnie, a mając szlachetne i czułe serce, martwił się tém nie mało, że ją do takiéj przywiódł rozpaczy. A przecież, dla rozerwania się i pozbycia smutnych i udręczających go myśli, poszedł do swojéj kochanki. Młoda dziewczyna przewidując smutną scenę pomiędzy nim a księżną, oczekiwała go z trwożliwą niespokojnością. Książę Guise zawiódł się w swéj nadziei, nie rozerwał się u niéj to razą, albowiem dziewczyna miasto pieszczot i przymileń, chciała wiedzieć o wszystkich szczegółach poróżnienia, a tak książę spędził większą część swéj bytności u niéj na samém opowiadaniu całego wypadku.

»Ach,« rzekła dziewczyna, »z téj mowy przewiduję, że mnie najokropniejszy koniec czeka! Gdybym była wiedziała, że do tak wielkiego poróżnienia będę powodem, nie byłabym nigdy wyznała méj miłości. Waszéj książęcéj Mości sprzykrzą się wkrótce te kłótnie i niezgody, i życzéć sobie będziesz, aby pokój w twój dóm powrócił. Praw małżonki broni kościół i obyczajność, podczas gdy ja nié mam żadnego prawa, któreby mnie wspiérało i mówiło za mną. Będę więc musiała paść ofiarą.«

Książe Guise starał się ile możności uspokoić swoję kochankę, przysięgając jéj z największą szczérością, że ją teraz jeszcze bardziéj kocha niż przedtém. Lecz zaledwo, że się oddalił, już się dziewczyna pogrążyła w okropnym smutku. Uważała się za przedmiot niespokojności księcia i za przedmiot oburzenia na siebie wszystkich tych, którzy się o tém poróżnieniu księstwa dowiedzą. Przypomniała sobie czas, w którym była niewinną, w którym ją drugim za wzór skromności stawiono, i zaczęła płakać rzewliwie. Spojrzała na książkę do modlenia, która leżała na jéj stole, otworzyła ją i znalazła właśnie miejsce, w którém były słowa napominające, aby o przebaczenie swoich grzéchów Boga błagała. Wtedy dopiéro z przestrachem przypomniała sobie, że od czasu swoich związków z książęciem, nie wypełniała powinności, jakich po niéj religija wymagała. To ją tak zmiészało, że natychmiast udała się do kościoła, i wstępując w próg jego rzekła:

»Miłosierdny Boże, bądź mi łaskaw i przyjmiéj mię jako zbłąkaną owieczkę! Jakąkolwiek pokutę nakaże mi twój namiestnik, przysięgam uroczyście, że ją bez szemrania wypełnię i cierpliwie zniosę.«

Kapłan, który w tym dniu siedział w konfesyjonale, był człowiek świątobliwy, ale bardzo surowy w swojéj powinności. Jaką pokutę zadał biédnéj dziéwczynie, któż o tém wiedzieć może, ale po jéj czynności łatwo się domyśléć. Dziéwczyna wróciwszy z kościoła, wzniosła oczy ku niebu i westchnąwszy głęboko, rzekła sama do siebie:

»Niechże się stanie święta wola twoja!«

Księżna Guise jeszcze nie skończyła była swéj toalety, gdy jéj oznajmiono, że jakaś dziéwczyna z miasta życzy sobie z nią mówić; a chociażto nie była pora, w któréj księżna zwykła dawać posłuchanie, rozkazała jednak, aby ją wpuszczono. Jakoż wkrótce potém weszła dziéwczyna z Joinville, i rzuciwszy się na kolana rzekła:

»Najłaskawsza księżno! oto przychodzę upokorzyć się przed tobą i prosić z żalem i skruchą, abyś mi przebaczyła wszelkie przez płochość moję sprawione ci zmartwienia. O przebacz mi! Spodziéwam się, że mi przebaczysz, gdy się dowiész, że ten świat nazawsze opuścić i do klasztoru wstąpić zamyślam. Ja zburzyłam spokój twojego domu, wydarłam ci serce książęcia, dostojnego twego małżonka; masz więc do nienawidzenia mnie ciężkie, niezliczone powody; lecz dzięki Najwyższemu, że to złe jeszcze naprawić można; spodziéwam się, iż przyszły pokutujący sposób życia mego, dostatecznym będzie do zgładzenia przewinień moich. Jednakże życzyłabym sobie oddalić się z tém przekonaniem, że mnie nienawidzieć nie będziesz.«

Księżna skłoniła dziéwczynę do powstania i ścisnęła ją z uprzejmością za rękę.

»Moje dziecko,« odrzekła, »nie przedsiębierz lekkomyślnie tak ważnego kroku. Nie jestżeto już dosyć wielką ofiarą, gdy się zrzekniesz swojéj miłości, chociaż się z światem nie rozstaniesz? Nie tylko, że ci przebaczam, ale nawet podziwiam

cię i kocham. Jesteś młodą; pocieszać się będziesz tą myślą, żeś sobie szlachetnie postąpiła. Jeszcze możesz być szczęśliwą; wszakże świat dla ciebie jeszcze nie jest zamknięty. Wybij sobie z głowy podobne myśli i spuść się na przyjaźń moję.«

—»Postanowienia mego już odmienić nie mogę. Ślubowałam Bogu, i złożyłam przed spowiednikiem przysięgę.«

»Znajdzie się sposób uwolnienia cię od niéj. Obawiam się, aby upór twój nie przywiódł do rozpaczy mego małżonka. Książę zmartwi się do żywego, gdy usłyszy postanowienie twoje, i sądzić będzie, żem ja cię do tego kroku skłoniła.«

—»Książę przekona się, że nieodzowna konieczność i moje stałe przedsięwzięcie, do tego mnie przywiodły, aby dawny spokój do méj duszy powrócił.«

Księżna starała się wszelkiémi sposobami odwieść dziéwczynę od smutnego jéj przedsięwzięcia, lecz ją niezachwianą znalazła. Poczém rozpłakawszy się, ubolewały obiedwie nad tém srogiém igrzyskiem losu, który jednę z nich koniecznie na nieszczęście potępiał. Nakoniec umówiły się, aby dziéwczyna natychmiast napisała do księcia, i zawiadomiła go o swojém postanowieniu, i aby jeszcze tego samego wieczora do klasztoru Urszulanek w Joinville wstąpiła. Już zaczęła była pisać list nadmieniony, gdy oto przybycie księcia oznajmiono.

—»Ach, wolałabym była już go więcéj nie widzieć,« rzekła dziéwczyna, »lecz kiedy go niebo w téj chwili zsyła, więc jeszcze i tę ostatnią próbę wytrzymać trzeba.«

Gdy książę Guise wszedł do pokoju, dziéwczyna zabrała głos natychmiast i rzekła z nabożnem uniesieniem:

—»Łaskawy książę, Bóg oświécił mnie i dał mi poznać sposób życia, który do dzisiejszego dnia prowadziłam. Postanowiłam nieodzownie w klasztorze odpokutować moje grzéchy. Księżna pani raczyła przez dobroć swoję przebaczyć mi przewinienie. Jestem już spokojną. Powróć książę na łono szanownej swéj małżonki, i oddaj jéj znowu miłość swoję i serce. Pocóż szukasz szczęścia w oddaleniu, gdy je masz w domu własnym? Masz najlepszą i najcnotliwszą z kobiet. Namiętność zaślepia cię książę, mamże ja być jéj narzędziem? Gdybyśmy tego występnego sposobu życia prowadzić nie przestali, narazilibyśmy nasze własne dusze, równie jak i szczęśliwość księżnej na wieczną zgubę, podczas gdy zerwawszy ten związek, jeszcze wszyscy troje szczęśliwymi być możemy.«

»Jeżeli przekonaną jesteś, że szczęśliwą być możesz,« odrzekł książę, »nie sprzeciwiam się twemu postanowieniu. Gdy mnie bez mego zezwolenia poświęcono, gdy i ty postanowiłaś zapomnieć o mnie, nic mi więc nie pozostaje, jak tylko pójść za twoim przykładem.«

Książę mówiąc to, był tak mocno wzruszony, że biedna dziéwczyna tego zarzutu znieść nie mogła. Omdlała, i padła w objęcie księżnéj. Już to była jéj ostatnia słabość, gdyż od téj chwili wstąpiła do jéj serca odwaga. Księżna sama zawiozła ją do klasztoru Urszulanek. Po upływie nowicyjatu, złożyła świętą przysięgę i wdziała zakonne szaty; ale spaniałomyślny książę nie zostawił w smutném zapomnieniu osoby, do któréj niewymowne czuł przywiązanie. W księstwie swojém w Troyes, założył nowy klasztor *Moussier Rame*, w którym dziéwczynę z Joinville ksienią mianowano.

Na wstępie do Joinville, przy gościńcu wiodącym do Paryża, widać jeszcze po dziś dzień piękny pałac wiejski, wielkim ogrodem nazwany, który książę w znak pojednania się z swoją małżonką, wystawić kazał. Obok symbolów wiernéj miłości znajdziesz tam wszędzie napisy: »*Tylko dla jednéj,*
*Dla jednéj tylko, a żadnéj więcéj!*«

Cztery razy na rok odwidzał z swoją małżonką w *Moussier Rame* przełożoną klasztoru.

Historyja o dziewczynie z Joinville jest niezawodnie bardzo powszednia; atoli, jeżeli się namiętności ludzkie od trzech set lat nie odmieniły, wyznać należy, że charaktery nasze, do charakterów naszych naddziadów, wcale nie podobne.

Klaudyjusz Guise miał udział w wojnach Franciszka I. i zjednał sobie świetne imię wielkiego wodza. Podczas zgromadzenia Stanów Burgundzkich umarł nagle; niektórzy utrzymują, że go otruto. Z małżonki swojéj miał ośmiu synów i cztery córki. Po śmierci jego, Antonina Bourbon założyła w Joinville szpital i klasztor, i prowadząc bardzo pobożne życie, odwidzała codziennie chorych w swym szpitalu. Dożywszy tego szczęścia, iż syn jéj, książę Franciszek Guise, nadał nowego blasku imieniu swojemu i został mianowany namiestnikiem królestwa, umarła w 89 r. życia swego.

Niewiadomo kiedy zeszła z tego świata dziéwczyna z Joinville, która wstąpiwszy do klasztoru, przestała żyć dla świata.

---

## ZE LWOWA.

*Tygodnika rolniczo-przemysłowego* Ad. Kasperowskiego wyszedł Ner. 45. i obejmuje: 1) Doświadczenia i skutki zaprawiania paszy zimowéj zimną wodą. 2) Ażeby krowy żywione kapustą, burakami, lub makuchami, nie dawały mléka mającego zły odór i smak, także ażeby się lepiéj doiły. 3) Wyszczególnienie wyrobów galicyjskich, na publicznéj wystawie w Wiedniu w miesiącu maju 1839 będących. 4) Kilka słów o robieniu płótna domowego. (Dokończenie). 5) Nieco o moczeniu lnu i konopi. 6) Zdarzenie prawdziwe.

Nakładem Schlettera wyszły we Wrocławiu wszystkie *Dzieła* Aloizego Felińskiego, wierszem i prozą w dwóch tomach, poprzedzone żywotem i ozdobione wizerunkiem autora. — Zapowiedzianego w Wilnie »*Przekładu dzieł dramatycznych Szekspira*« wyszedł tom piérwszy z rycinami na stali i zawiera trzy sztuki: *Hamlet, Romeo i Julia* i *Sen w wigiliją świętego Jana.* — Pani Hofmannowa wyda wkrótce w Lipsku nową powieść we dwóch tomach, pod tytułem: *Karolina.*— P. Józef Dyonizy Minasowicz, znany tłumacz *Preciozy* i innych utworów, zabiéra się do wydania wszystkich pism swoich. Między innemi wiele przekładał z mniejszych poezyj Szyllera. — Zasłużona w piśmiennictwie polskiém księgarnia Gunthera w Lesznie, zajmuje się wydaniem niemieckiego przekładu romansu J. J. Kraszewskiego: *Świat i poeta.*

Z Warszawy. Płeć żeńska, która u nas tyle przywiązania do książek okazuje, z ukontentowaniem przyjmie dzieło równie ciekawe jak użyteczne, a jéj nadewszystko użytkowi poświęcone. Jest nim *Ogólny rys encyklopedyi umiejętności, nauk, sztuk pięknych,* i t. d., ułożony i dedykowany księżnéj Jéjmości Warszawskiéj przez Karola Milewskiego, 2 tomy 8vo.

Pisma francuzkie wysławiają teraz Warszawiankę pannę Antoninę Hoge, uczennicę paryzkiego i medyjolańskiego konserwatoryjum, która po różnych miejscach Francyi, a mianowicie w Est, w kilku operach jako *prima donna* występowała. Zamówiono ją na piérwszą śpiewaczkę do teatru *San Felice* w Wenecyi.

W Paryżu wyszło niedawno na widok publiczny tłumaczenie dzieł Waltera Skotta z drzeworytami. Wy-

danie to przyjęła publiczność z tak wielkiém upodobaniem, iż pierwszych 3000 egzemplarzy w przeciągu ośmiu dni rozkupiono.

Pani Georges Sand napisała dla *Theatre-Français* dramat w pięciu aktach z prologiem, który jeszcze w tym miesiącu przedstawionym będzie. Zapewniają powszechnie, że ma być arcydziełem.

Mimiczne pismo dla aktorów. Zadanie dotyczące się mimicznego pisma, o którém kilkakrotnie już nadmieniano, a za pomocą którego sławni aktorowie swoje popisy, podobnie jak kompozytorowie swoje muzyczne utwory nótami upowszechnić będą mogli, rozwiązanem zostało obecnie przez pewnego młodego człowieka nazwiskiem Jana Michała Zimmermanna, który w Wiedniu pięknémi umiejętnościami się zajmuje. Młody ten człowiek charaktery swego pisma mimicznego, które co się tycze pojedyńczości do nót muzycznych są podobne, opiera na téj zasadzie, że wszelki wyraz duszy człowieka najprzód się mową, a potém grą mimiczną objawia. Pociąga więc cztery linije, będące główną podstawą tego pisma. W zwyż piérwszej linii stoi oznaczenie mowy, przyczém ton, moc, wysokość, głębokość i miara jéj są wytknięte. Pomiędzy pierwszą a drugą liniją umieszczone są oznaczenia wzroku, jego kierunek i właściwość; pomiędzy drugą a trzecią, oznaczenie ruchu ramion i rąk, z których każde mniéj więcéj do półkręgu jest podobne; pomiędzy trzecią a czwartą postawy nóg, które mniéj więcéj zawsze kąt stanowią. Czworakie oznaczenia te przez wzajemność działania, przedstawiają szereg chwilowych wyrazów duszy nierównie lepiej, niżby jaki malarz za pomocą zarysów i farb uczynić to zdołał. Przez to mimiczne pismo sławni aktorowie będą w stanie podziwiane swe przedstawienia potomności przekazać. Pan Zimmermann ułoży niezadługo wynalazek swój w system porządny, i wyda go na widok publiczny, a wtedy przyniesie on dla aktora taki sam pożytek, jaki dla muzyka nauka jenerałbasu przynosi.

Siła pary. Z Bruxelli donoszą: W tych dniach mieliśmy sposobność przekonać się o sile parowéj na kolei żelaznéj. Cały ładunek soli zawierający więcej niż 200,000 kilogramów, który z rana był jeszcze w składzie pewnego kupca w Lowanium, pod wieczór już był w Leodyjum (Lüttich). Na téj saméj odstawie było także 40 do 50 tysięcy kilogramów żyta, i tyleż, jeżeli nie więcej, innych towarów i żywności. Chcąc dostawić tę samę ilość artykułów sposobem zwyczajnym, byłoby potrzeba 15 do 20 wozów frachtowych, których ani tak łatwo, ani też w jednym dniu zgromadzić nie można. Odstawa ta, teraz tylko kilka godzin trwająca, sposobem zwyczajnym, byłaby trwała przez dni kilka, kosztowałaby nierównie więcéj, i towary możeby przez to uszkodzonémi zostały, co na kolei żelaznéj wydarzyć się nie może.

Wygoda. W niektórych domach prywatnych używają teraz przyrządzenia wynalezionego przez profesora Sprengera, które dotychczas tylko do urzędowych domów wstęp znalazło. Przyrządzenie to na tém zależy, iż na wszystkie piętra dla wygody mieszkańców wodociągi wyprowadzać można; okazało się bowiem, iż w wysokich budynkach, tak z powodu powstać mogącego pożaru, jako też i dla samego zdrowia, bardzo pożyteczną jest rzeczą, gdy mieszkańcy, dla swojéj potrzeby podostatkiem wody mieć mogą.

Zawiedzione życzenie. Najnowszy numer dziennika *Courrier des Dames*, opisuje następujący wypadek, który się istotnie wydarzyć miał w Paryżu: Pewna młoda, równie z pięknéj gry jak i z powabnéj powiérzchowności słynna aktorka, przyszła niedawno bardzo zasmucona do domu. Na usilne nalégania swéj pokojówki, poufnéj Bibiny, wynurzyła zmartwienie swoje. Aktorka ta przechodząc po przed jeden sklep na skręcie ulicy *de la Paix*, mający okazałą wystawę, postrzegła bardzo piękny *Vermeil-nécessaire*, i zapytawszy o jego cenę, z boleścią serca dowiedziała się, że takowy 2000 franków kosztuje. Nadaremnie przychylna Bibina starała się obudzić w swojéj pani nadzieję, że może który z czcicieli jéj talentu, przy téj sposobności do zaspokojenia jéj życzeń środki ułatwi. Piękna aktorka nie przyjmując żadnéj pociechy, podawała się wielkiemu smutkowi, gdy oto téj saméj chwili wszedł do pokoju Piotr służący, i oznajmił, że lord L... jeden z najgorliwszych przyjaciół i dobroczyńców teatru *des Variétes*, o wstęp prosi. Aglaja uradowana tą wiadomością wypogodziła czoło swoje. — »Niezadługo odjadę,« rzekł Anglik do artystki, »jednakże wprzódy radbym co w upominek dla pani kupić.« »Ach! lordzie,« przerwała mu Aglaja mowę, »gdybym nie była przekonaną, żeś przyszedł prosto z próby, sądziłabym istotnie, żeś mnie w przedpokoju podsłuchał: W sklepie Marmier'a przy ulicy *de la Paix* jest bardzo piękny *Vermeil-Necessaire*, chciéj wpan pójść sam, a przekonasz się na swoje własne oczy.« — Tkliwy Anglik ucałował białą rączkę artystki i pospieszył do nadmienionego sklepu. Mija jedna i druga pełna udręczenia godzina, a lorda jak nie widać, tak nie widać; nakoniec nadchodzi południe. W tém panna Aglaja ubiéra się w powabny negliż, najmuje fiakra i jedzie do sklepu Marmiera. Ale rzeczony *Necessaire* stał jeszcze za szkłem wystawiony. — »Czy nie był tu niedawno pewien Anglik, który ten *Necessaire* chciał kupić?« — »I owszem był; ale nie dawał zań jak tylko 1500 franków, a my za niższą cenę jak za 2000 franków dać nie możemy. Anglik oddalił się z tém oświadczeniem, że jeżelibyśmy za rzeczoną kwotę puścić go chcieli, możemy go zanieść do hotelu *Meurice*, gdzie natychmiast pieniądze odbierzemy.« — »I jakże? Wpanowieście go nie odesłali?« — »Nie, albowiem ani o jeden liard taniéj go dać nie możemy.« — »Jestem przymuszona wyznać przed wpanami szczerą prawdę,« odrzekła artystka: »Lord L... chciał ten meblik kupić dla mnie, chciejcie więc posłać mu go za 1500 franków, a co się tycze niedostających pięćset franków, dam wpanom cessyję na moję gażę, którą w następnym miesiącu mam odebrać.« Kupiec na to zezwolił i odesłał rzecz umówioną do Anglika. Tymczasem piękna Aglaja powróciwszy do domu, usiadła przed swoją toaletą i z niecierpliwością liczyła sekundy na zegarze. Wypiła herbatę i czekała. Zjadła obiad i znowu czekała. Niespokojna położyła się wreszcie na sofę, i liczyła z największém utęsknieniem godziny, ale lord L... nie przyjeżdża. Nakoniec nie mogąc już dłużéj znieść téj niepewności, pospiesza do hotelu *Meurice*. — »Nie sprzedaliście wpanowie wczoraj *Necessaire?*« rzekła do kupca, który naprzeciw niéj wyszedł. — »I owszem, sprzedaliśmy go lordowi L...« — »Proszę mi powiedzieć, gdzie go mam znaleźć?« — »Co, *Necessaire*, czyli też Anglika?« — »Lorda L...« »Obadwaj téj nocy odjechali, i w téj chwili może już na gościńcu londyńskim się znajdują.« To usłyszawszy piękna Aglaja omdléwa i pada w ramiona kupca. Na drugi dzień, z rana widziano ją już z zupełną rezygnacyją siedzącą u adwokata, i naradzającą się względem odebrania podpisanéj cessyi.

*Redaktor Jan Nep. Kamiński.* *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*